

Wyznanie byłego buddysty

Do buddyzmu mam duży sentyment, gdyż pomógł mi wyrwać się z ateizmu i trafić do Chrystusa.

Zostałem wychowany w ateistycznej rodzinie i przez ateistyczną szkołę. Miałem bardzo silnie ugruntowany światopogląd, oparty na teorii ewolucji i tak zwanym naukowym postrzeganiu świata. W co wierzyłem? W to, że świat jest mroczny, bezwładny, bezcelowy i nieświadomy. Człowiek jest przypadkowym wytworem ewolucji, która spowodowała, że z martwej materii powstały istoty żywe, a z istot żywych istoty świadome. Wszystkie zachowania człowieka da się wytłumaczyć prawami doboru naturalnego i instynktem przetrwania.

Czym jest ludzka świadomość? Efektem działania materialnego mózgu. Wraz ze śmiercią mózgu zginie i ona na zawsze. Wszelkie pytania o sens i cel procesów, które przebiegają w świecie, są źle postawione. To tylko ludzie roją sobie o jakimś celu i sensie. Obiektywnie niczego takiego nie ma. Człowiek istnieje, ale równie dobrze mógłby nie istnieć. To kwestia przypadku.

Pusty świat

Mimo że w pełni podzielałem ateistyczny światopogląd, byłem przekonany, że nie wyjaśnia on świata do końca. Że potrzebna jest jeszcze jakaś refleksja. Nad czym? Rzeczywistość postrzegam tylko z perspektywy bycia mną. Całe moje doświadczenie to moja własna świadomość i samoświadomość. Wraz z moją śmiercią zniknie świat. W każdym razie przestanie istnieć z punktu widzenia tej jednej jedynej perspektywy, która jest mi dostępna.

Kim jestem? Łamałem sobie głowę nad tym pytaniem. Ateiście nie jest łatwo na takie pytanie odpowiedzieć. Raz postrzega on siebie jako świadomą istotę (niejako od wewnątrz), a raz jako przedmiot (od zewnątrz). Teraz istnieję i postrzegam, mówi ateista, a kiedy umrę, to znaczy, że pewna świadomość została wyłączona, po prostu znikła ze świata, który istnieje dalej. Taka żonglerka pojęciem człowieczeństwa, które jest raz podmiotem, a raz przedmiotem, nie zadowalała mnie. Chciałem się dowiedzieć, kim jestem, kim będę po śmierci, jak wygląda świat, kiedy nikt na niego nie patrzy. Jak będę postrzegał świat, kiedy zniknę? Będę nicością? Co to jest?

Nie można myśleć o świecie, na który nikt nie patrzy. Obserwator, świadomy obserwator jest konieczny. Jednak zgodnie z ateistycznym światopoglądem świadomość to zupełnie nieistotny rozbłysk pośród całkiem nieświadomego, martwego świata. Jak wybrnąć z tej sprzeczności?

Odsiecz

Odpowiedź na pytanie „kim jestem?” odnalazłem w buddyzmie. Moja odrębna świadomość jest istotnie nietrwała, ale posiadam też prawdziwą „naturę Buddy”, którą dzielę ze wszystkimi odczuwającymi istotami. Ta „natura Buddy” jest również naturą Kosmosu. Świat jest Umysłem Buddy, jest świadomy, a ja mogę dzięki medytacji połączyć się z tą wieczną, kosmiczną świadomością. Rozpocząłem więc praktykowanie zen.

Szybko przekonałem się jednak, że buddyzm ma wady. Adeptci muszą przyjmować obcą im zupełnie, dalekowschodnią kulturę, obce duchowo rytuały; sutry (buddyjskie pisma) są przegadane. Ale to wady pomniejszych. Dwie najważniejsze są takie: Jeśli świat jest Kosmiczną Świadomością, Umysłem Buddy, to dlaczego buddyści odrzucają istnienie osobowego Boga Stwórcy, a przynajmniej są wobec Niego zupełnie obojętni? Dlaczego uważają, że ta Kosmiczna Świadomość jest bezosobowa? I druga: Jeśli mam doskonałą naturę Buddy, to po co muszę medytować? Po co mam zdobywać coś, co już mam? Cóż zresztą mam? Bezosobową naturę?

Chrystus jest rozwiązaniem

Na szczęście buddyzm wyprowadził mnie na tyle daleko z ateistycznego umysłowego zaścianka, że byłem gotów przyjąć chrześcijaństwo. Łatwo zauważyć, że Chrystus dużo lepiej niż Budda odpowiada na pytania, które sobie stawiałem.

Świat nie jest bezsensowny i bezcelowy, gdyż stworzył go Bóg. Tą Osobą Boga, która stworzyła świat, jest Chrystus. Zbawcą śmiercią Chrystusa już jestem odkupiony. Nie muszę medytować, gdyż odkupienie jest darem. Bóg jest doskonałym Kosmicznym Umysłem, a ja mogę się z tym Umysłem połączyć dzięki Chrystusowi. On jest bramą,

przez którą przychodzimy do Ojca; jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Apostoł Paweł mówił: „żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”, „w nim wszyscy żyjemy, poruszamy się i bytujemy”.

Mam kontakt ze Źródłem Wszelkiego Życia, które samo zechciało mi się objawić. Nie muszę już pytać, kim jestem. Mam Ojca w niebie.

Marek Błaszkowski

[Autor jest adwokatem i doktorantem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Artykuł ukazał się w miesięczniku "Znaki Czasu" 11/2009].

Autor: Marek Błaszkowski

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl